

## **Trzynasty wyrok**

Autor tekstu: **Francesco Bernardini**

**K**ażdy z nas chociaż kilka razy w życiu starał się znaleźć odpowiedź na pytanie co to jest sen... czy my naprawdę wiemy co się dzieje z nami w czasie snu... bo w rzeczywistości sen... sen to budzenie mentalności nabytej w jaskini... ona się w nas budzi w czasie snu... budzi się człowiek we śnie z mentalnością jaskiniowca... błądzi... walczy... krzyczy... spada... wrasta w ziemię... morduje... ratuje... kocha... nienawidzi... znajduje... błądzi... gubi... żeni się i rozwodzi... jest idealny i zarazem jest zerem... umiera i z martwych wstaje... czyni cuda... lecz często uciekać nie może... ale dlaczego nie może uciekać... bo ciężar grzechów nie pozwala... albo strach paraliżuje ciało...

lecz tak naprawdę nikt nie wie co to jest sen... bo ten stan jest podobny do śmierci... może do tej śmierci klinicznej... jeśli człowiek umrze to i tak nie dowiemy się nigdy co tam poza tą granicą jest... a powroty do życia z tak zwanej śmierci klinicznej są zwykłym oszustwem... bo tak samo jak wracamy ze snu... chociaż zdarzają się wypadki... że nie wracamy... tak zwana śmierć kliniczna nie jest śmiercią ale tylko pewnym stanem chorobowym... który może skończyć się wyleczeniem...

i podobnie jest ze snem... jeśli jesteśmy w nim... to mamy wyłączoną świadomość... która odpowiednio reaguje na otoczenie albo w ogóle nie reaguje... i możemy powiedzieć... że sen jest jakby cieniem śmierci... ten stan naszej psychiki i ciała jest wyłączony ze świata realnego... wielu filozofów zadawało sobie pytanie... dlaczego nam się śni... i co wpływa na nasze obrazy sennie... co powoduje ich projekcję... dlaczego czasami sny są wyraźne i po przebudzeniu je pamiętamy i są one obrazami logicznymi... a czasem jest tak... że wiemy... że coś się nam śniło... ale pamiętamy tylko fakt śnienia... ale treść jest poza naszym zasięgiem po przebudzeniu...

myślę... że sen jest pozostałością po okresie jaskiniowym człowieka... gdzie często instynkt decydował o być czy nie być... że nawet we śnie musiał czuć jak do dzisiaj to robią zwierzęta... i my czasami też mamy tak zwany czujny sen... i to jest właśnie dowód na jaskiniowe dziedzictwo pochodzenia snów... tylko... rozwój cywilizacyjny człowieka... jego warunków bytowania i sposobu zdobywania pożywienia... zepchnęły sen na drugi plan... bo dzisiaj nam nie jest już potrzebny do walki o przetrwanie... jedno może pozostało w nas z tamtej doby... mamy takie sny jakie mamy wewnątrz i jakie było i jest nasze życie... to wszystko odzwierciedla się w tym o czym śnimy... i podświadomość sama sobie reguluje porządek i fabułę tego co nam się śni...

może kiedyś będzie można przeprowadzać transmisję obrazów sennych na ekran albo monitor... pewnego rodzaju iluzyjną transmisją jest dzisiaj internet... różnego rodzaju czaterie... gdzie ludzie zakładają maskę cyber i czują się tak jak w tej bajce o czapce niewidce... spełniając... nawet nie myśląc o tym... to o czym często po nocach śnią... realizują w cyberświecie swe marzenia i sny... które w ten sposób podświadomie wprowadzają w życie swe... ale tylko te spełnione sny i marzenia żyją na monitorze... kiedy wracamy do rzeczywistości... to jakbyśmy się przebudzili z głębokiego snu... i jeśli pobyt w cyberświecie był negatywny... to w realu czujemy się podobnie jak po koszmarnym śnie... czuje się kaca moralnego i budzą się w nas pierwotne instynkty jaskiniowca... jeśli w cyberświecie przeżyło się coś pięknego to i powrót do rzeczywistości był jak po pięknym śnie... takie jest me zrozumienie snu... tego co nam się śni...

kilka dni temu... miałem dziwny sen... który obudził we mnie te refleksje... długo nie potrafiłem tego zrozumieć... i chyba trudno będzie mi jego sens kiedykolwiek zrozumieć... a może ktoś inny... czytając opis tego snu... zrozumie... dlaczego mi się śniło to a nie coś zupełnie innego... lecz tak to w snach bywa... że nie wiemy z czym połączyć obrazy sennie w rzeczywistości... czy z tym co minęło... czy z przyszłością... więc teraz opowiem wam mój sen... który prześladowuje mnie cały czas... kiedy tylko sobie przypomnę ten koszmar... a zarazem jakby jakąś dziwną... pełną symboli przepowiednię...

nagle znalazłem się w ogromnej hali... jak dzisiaj są budowane banki... ale tam wszystko było wyniesione... tylko jakieś resztki po urządzeniach leżały porzucane... był ogólny bałagan... nie wiem po co i dlaczego tam wszedłem... do tej ogromnej hali... szyby były

ciemne... potężne konstrukcje metalowe... jak pod jakimś żelaznym mostem nad szeroką rzeką... z potężnymi przesłami na których opiera się tysiąc ton ciężkich konstrukcji... wszystko było czarnego koloru... wszedłem przez jakąś szparę... nawet nie wiem czy to były drzwi... czy jakaś szczelina w konstrukcji... i kiedy chciałem wyjść z tego ponurego pomieszczenia... to nie mogłem znaleźć wyjścia... przez długi czas obchodziłem i obmacywałem ściany... ale nie było nawet śladu po drzwiach czy szczelinie...

po dłuższej chwili błędzenia usłyszałem jakieś głosy... nagle pojawili się jacyś ludzie... ubrani jak motocykliści z amerykańskich filmów... nie wiem czego szukali... ani którędy weszli do środka... jakby przeszli przez ścianę lub grube szkło wbudowane między tymi przesłami... wchodzili i rozchodzili się po tej ponurej hali... która była jakby pozostałością po jakimś wielkim banku... usunąłem się w jak najciemniejszy kąt... by mnie nie zauważyli... bo opanował mnie wielki strach...

oni chodzili po całej hali jakby czegoś szukali... nagle po lewej stronie pojawiła się ochrona banku... czarni szeryfowie... ale byli na zewnątrz... i wtedy ten ich... przywódca podszedł do mnie... jakby cały czas mnie widział i wiedział gdzie jestem... chwycił mnie za prawe ramię i podniósł je...

cały czas byłem przykucnięty w najciemniejszym kącie... reszta jego kolegów otoczyła nas wkoło i milczeli... naliczyłem ich dwunastu... a trzynastym był przywódca... który trzymał moje ramię... nagle pojawiła się w jego ręku brzytwa... przyłożył ją do mego bicepsa i odwrócił się w stronę straży bankowej... która nie mogła dostać się do środka i chodziła wokół ciemnej hali bankowej... powiedział do nich... ten przywódca... że jeśli nie odejdą to mi odetnie muskuł... i przyłożył ostrze brzytwy do mego ramienia... a do mnie powiedział... że nie muszę się niczego obawiać... że nic mi się nie stanie... oni załatwią tylko to co mają do załatwienia i odejdą...

początkowo nie czułem żadnego strachu... ale z upływem czasu... ostrze brzytwy zaczęło się zagłębiać w moje mięśnie... coraz głębiej... ochrona gdzieś odeszła... było cicho... kompani przywódcy chodzili po całym pomieszczeniu i jakby coś zbierali i montowali... jakby robili jakiś podkop albo tunel poza halę... kiedy znowu się pojawili ochroniarze bankowi... to spojrzałem na brzytwę... była całkowicie zanurzona w moim mięśniu prawego ramienia... nie było widać ostrza...zrobiło mi się słabo...

już chciałem krzyknąć... ale zdałem sobie sprawę z tego... że i tak nikt mi nie pomoże... bo ochroniarze powoli gdzieś się ulotnili... wtedy zacząłem sobie zdawać sprawę z tego... że chyba będę służył jako ofiara złożona w czasie jakiejś ceremonii... i zacząłem myśleć jak uratować swe życie... ich było trzynastu... a ja sam zdany tylko na siebie...

za chwilę zobaczyłem jak ten ich przywódca... który teraz był podobny do Jezusa z obrazów kościelnych... podłożył pod me ramię wiadro i nagle z mego ramienia zaczęła ciec krew do tego wiadra... on powoli wyciągnął brzytwę i wziął wiadro z moją krwią i poszedł w przeciwny koniec hali i tam zaczął rozlewać moją krew z wiadra... jak ogrodnik... który nie ma konewki podlewa wodą z wiadra zagony... i uważa by zbyt wiele wody nie chlusnęło na świeżo zasiane grządki i nie wyplukało nasion...

i tak samo ten przywódca... który wyglądał jak Jezus ze świętych obrazów podlewał moją krwią jakieś niewidzialne grządki... do których chyba zasadził jakieś swe zakłęcia albo jakby tą moją krwią chciał odegnać siły piekielne... tych dwunastu jego towarzyszy... którzy wyglądali jak dwunastu apostołów z Ostatniej Wieczerzy... chodziło wokół Jezusa i głośno się modliło wznosząc do góry ramiona... wtedy narodziła się we mnie myśl... że teraz mam okazję się uratować... stałem ze spuszczoną głową... i wzrokiem szukałem jakiego kija albo rury czy czegoś... co posłuży mi do obrony...

pod samymi nogami leżała metalowa rura... o grubości około jednego cala... bardzo powoli owinałem jakąś szmatą rozcięte brzytwą przez Jezusa prawe ramię... i powoli podniosłem leżącą rurę... cofnąłem się pod ścianę... i zacząłem szukać jakiejś szczeliny lub wyjścia... i wtedy jeden z apostołów mnie zauważył... przestał się modlić i skierował się moją stroną...

udawałem... że go nie widzę... a kiedy był już w zasięgu rury... którą trzymałem w lewej ręce... szybkim ruchem uderzyłem go w głowę... nawet nie zdążył wydać jęku... opadł bezwładnie na ziemię... a ja dalej szukałem wyjścia... i musiałem coś kopnąć...

nagle wszyscy apostołowie przestali się modlić... tylko Jezus cały czas podlewał moją krwią z wiadra jakieś niewidzialne grządki... apostołowie jeden za drugim zaczęli się zbliżać powoli do mnie... pomyślałem sobie... że to już koniec... przypomniały mi się słowa mojej mamy... kiedy odwiedziła nas w Domu Dziecka w Lęborku... jak mi opowiadała... felczerzy więcej... powiedzieli mej matce... przed wyjazdem do Domu Dziecka... że ja z trójki jej dzieci nie dożyję ośmiu lat swego życia... miałem krzywicę... awitaminozę... kochały mnie wszystkie

możliwe choroby... jakie wtedy były w repertuarze po wojnie...

i kiedy mama nas zabrała z Domu Dziecka... to wtedy ja sam bez pomocy felczerów wiejskich zacząłem walczyć o samego siebie... ćwiczyłem wszystkie możliwe sporty... w głębokiej tajemnicy... chodziłem do okolicznych lasów i całymi godzinami spędzałem na różnorodnych ćwiczeniach... i chociaż wyglądałem tak... że jakby zawiął silniejszy wiatr to musiałem zakładać ołowiane buty by mnie nie odniósł jak odnosi latawce uwiązane na cienkim sznurku lub nici... tylko... gdyby mnie wiatr podniósł to ja nie byłem na żadnym sznurku a nitka i tak by się zerwała... ale wiele razy sobie myślałem... że byłoby to piękne potrafić latać jak ptak... nie jak samolot... ale właśnie jak wolny ptak... i dzięki tym wieloletnim ćwiczeniom wykipiałem felczerów i śmierć...

więc... kiedy tych pozostałych jedenastu apostołów było już bardzo blisko mnie... wszyscy równocześnie wyciągnęli przed siebie ręce... i te ręce zaczęły się wydłużać jakby były z gumy albo jak teleskopowa antena radiowa... wtedy szybko położyłem się na plecy i zamachnąłem tą calową metalową rurą tak... że pierwszych trzech trafiłem w nogi... i padli na ziemię... tamci odskoczyli przestraszeni... a ja wykorzystałem moment i tych trzech dobiłem waląc w leżących...

tylko części ciał latały w powietrzu... i w ten sposób wszyscy apostołowie leżeli po jakimś czasie martwi... a raczej ich części ciał były porzucone po całej hali bankowej...

większość jeszcze się ruszała... poczułem się bardzo osłabiony... wysiłkiem i upływem krwi... którą Jezus skończył podlewać z wiadra niewidzialne grządki... zachowywał się tak... jakby nie widział całej sceny walki... tak jakby jego apostołowie żyli... miał błędny wzrok... kiedy skończył się modlić i podlewać moją krwią niewidzialne grządki... jakby na nich miała wyrosnąć zielona sałata lub rzodkiewki... lecz tam nic nie było... ani jednej roślinki nie widziałem... tylko betonowa podłoga zabarwiona moją krwią... która po chwili... kiedy zaschła zmieniła kolor na ciemnobrunatny... ta wielka plama zaschniętej krwi wyglądała jak ciemna chmura gradowa...

powoli skierował się w moją stronę... na trzy kroki przede mną zatrzymał się... trzymając cały czas puste wiadro w lewej ręce... i nie otwierając ust mówił do mnie... twoja krew była potrzebna by zło się już nigdy nie narodziło... na twojej krwi wyrosnie nowe pokolenie... które już nigdy nie będzie potrzebowało boga... bo będzie żyło w raju ziemskim...

słuchałem jakbym patrzył nie na Jezusa... ale na jakiegoś szaleńca... jego słowa wydawały mi się wypowiedziane nie przez niego... ale przez jakąś średniowieczną inkwizycję... chciałem krzyknąć... nie!!!... ale on podniósł dłoń i słowo 'nie'... cofnęło się do moich ust... strach we mnie potęgował i paraliżował całego... Jezus jakby odgadł moje myśli powiedział do mnie... teraz ja cię muszę zabić albo ty mnie... jeśli ty mnie zabijesz... to zabijesz zło... które kościół czynił przez wieki w imię mego ojca... a więc musisz zabić mnie... wtedy zabijesz zło...

te słowa mnie jeszcze bardziej sparaliżowały... ale podświadomy odruch jaskiniowca ścisnął mocniej jednocalową rurę... którą teraz trzymałem obiema rękami... strach był we mnie tak wielki... że czułem... jak metalowa rura pod tym ścisnięciem się zniekształca... tak potężną siłą w sobie wyzwoliłem... i przed oczyma zobaczyłem byłego więźnia Obozu Koncentracyjnego w Oświęcimiu... który przeżył... i chyba ci więźniowie też musieli wyzwalać w sobie potężną siłą wewnętrzną by mogli przeżyć to piekło na ziemi... i wtedy Jezus podniósł nad swą głowę wiadro... w którym była moja krew do podlewania niewidzialnych zagonów... i resztki krwi kapały Jezusowi na głowę... poruszał się tak jakby to był zwolniony film... napięcie we mnie rosło... odezwało się sumienie... które szeptało jak wąż kusiciel w raju... kiedy kusił Ewę do zerwania jabłka...

gdyby sumienie miało inną postać niż węża kuszącego w raju... to z całą pewnością Jezus by mnie pokonał... nagle... rura jednocalowa zaświstała... rozcięła powietrze z taką samą łatwością jak brzytwa rozcinała moje mięśnie... i trafiła w ramiona Jezusa na wysokości głowy... wiadro podskoczyło i odleciało razem z trzymającymi go rękami... i z wielkim hukiem opadło na ziemię... przeraziłem się... już zaczęła rosnać we mnie panika... gdy nagle... Jezus zaszepotał zamkniętymi ustami... nie wahaj się... zniszcz zło... które uczyniłem... jeśli mnie nie zabijesz to ja ciebie...

więc powtarzając jego słowa zacząłem walić rurą jednocalową w Jezusa tak długo... aż leżał tak jak dwunastu apostołów... osobno głowa i ramiona i nogi i tułów rozdzielone były na kilka części...

z wyczerpania usiadłem na ziemi... całe pomieszczenie wyglądało jak w grach komputerowych... kiedy grający rozcina motorową piłą łańcuchową do ścinania drzew swoich wrogów... albo rąbie wielką siekierą tak... że człowiek jest pokrojony jak świnia lub jakieś bydło

w rzeźni na uboju zanim odwiozą je w częściach do sklepu mięsnego albo do zamrażalni...

a w tych grach komputerowych krew tryska na wszystkie strony jak z fontanny na Toracadero w Paryżu w stronę słynnej wieży i Pól Marsowych... a poszczególne części ciała człowieka latają jak dziwne ptaki z jakiegoś fantastycznego filmu... i podobnie wyglądało tutaj w tej hali bankowej po tym... jak w tym moim śnie zabiłem zło... które wcieliło się pod postacią dwunastu apostołów i Jezusa... chwilę była cisza... gdy nagle otworzyły się duże drzwi... których wcześniej nie mogłem znaleźć... i weszła do hali bankowej ochrona...

od razu skierowali się w moją stronę... tak jakby gdzieś za niewidzialną ścianą czekali na ten moment... podnieśli mnie i założyli kajdanki... i powiedzieli... że jestem aresztowany... że odwiozą mnie do sądu... bo tam czeka już prokurator i sędziowie... że będą sądzili mnie za wielokrotne zabójstwo... wyglądało to wszystko jakby było z góry przez kogoś zaplanowane... jakby jakiś niewidzialny reżyser kierował tym co się w tym moim śnie działo... milczałem... szedłem ze spuszczoną głową i myślałem sobie... że przecież nie mogą mnie sądzić... to przecież ja zostałem zaatakowany... to Jezus wbił mi nóż w ramię i wytoczył ze mnie krew do podlewania niewidzialnych zagonów... ja przecież się broniłem przed złem... zabijając dwunastu apostołów i Jezusa uratowałem ludzkość przed złem... że to byli źli ludzie...

nagle stanęliśmy przed wielkim gmachem sądu... wyglądał jak Akropol w Grecji... długo wchodziliśmy po ogromnych schodach... po drodze szpaler gapiów krzyczał... ukrzyżować... na krzyż z nim... niech umiera za prawdę... my nie chcemy znać prawdy... niech sobie tę prawdę zabierze do grobu... obejdziemy się bez niej...

i znaleźliśmy się w ogromnej sali sądowej... na podwyższeniu za długim stołem siedzieli sędziowie... strażnicy wsadzili mnie do klatki... jak małpę... jak groźne dzikie zwierzę... tłum cały czas skandował... nie chcemy prawdy... prawda jest bolesna a my nie chcemy cierpieć...

nie chcemy prawdy... zaczął przemawiać prokurator... który stał na takiej samej ambonie jakie są w kościele... i walił po każdym słowie pięścią w ambonę... a sędziowie tylko kiwali głowami...

zapytałem się sędziów czy mam prawo do obrony jak każdy oskarżony... główny sędzia machnął lekceważąco ręką... i wskazał na sufit... jak na niebo... i powiedział... niech ten tam cię broni... on cię wplątał w ten spisek... więc niech cię teraz broni... przecież mu zaufałeś... dałeś się wciągnąć w spisek więc nie miej do nas o to teraz pretensji...

krzychałem przerażony... jaki spisek... ja nikomu nie zaufałem... nie jestem spiskowcem... to dwunastu i Jezus mnie chcieli zabić... ale to nie byli oni... lecz zło się w nich wcieliło...

główny sędzia uderzył z całej siły drewnianym młotkiem w stół sędziowski i krzyknął... nie wystarczy mu spiskowanie i jeszcze bluźni... targa naszą świętość... nie potrafi uszanować naszej wiary... podnosi rękę na naszą wiarę i naszego Boga... nikt nic nie powiedział... zapanowała absolutna cisza... wszyscy wstrzymali oddech... cisza była trudna do zniesienia... słyszałem dźwięk podnoszących mi się ze strachu włosów na głowie... ciszę przerwał śmiech... wszyscy zgromadzeni... oprócz mnie wybuchli potężnym śmiechem... który przerodził się w orgię dźwięków nie mających ze śmiechem nic wspólnego... zatkałem uszy... zamknąłem oczy... a mimo to słyszałem i widziałem... jak nagle wszyscy wyszli z sali sądowej... tylko straż mnie pilnowała...

zgromadzony tłum w sali sądowej zaczął we mnie rzucać różnymi częściami ciała... zabitych apostołów i Jezusa... przy klatce za chwilę leżały ręce... nogi kawałki tułowia... głowy... uda... nagle wszystko ucichło i znowu wszyscy sędziowie się pojawili... i przewodniczący odczytał wyrok... za dokonanie trzynastu zabójstw wyrokiem najwyższego sądu oskarżony zostaje skazany na trzynaście kar śmierci... które zostaną wykonane publicznie... dodatkowo oskarżony będzie w prosektorium musiał zszyć wszystkich zamordowanych... tak by można było ich ubrać i złożyć do trumien...

czy oskarżony ma coś jeszcze do powiedzenia... zapytał mnie przewodniczący... który był podobny do diabła... jakby zszedł z obrazu... który wisi we wszystkich kościołach... więc odpowiedziałem... że tych trzynastu to było zło... które dzięki temu... że ich zabiłem już ludzkości nie zagraża... że oni chcieli mnie zabić i działałem w obronie własnej... i że to wszystko jest tylko snem... a nie rzeczywistością... przecież we śnie nie dzieje się nic naprawdę... więc nie mogą mnie skazać...

ale przewodniczący przerwał mi... chyba wysoki sąd wie lepiej gdzie jest zło a gdzie dobro... i oskarżony nie będzie pouczał wysokiego sądu o tym... gdzie jest dobro a gdzie zło... według nas... złem jest oskarżony... więc proszę nam tu nie gadać głupstw... a jeśli oskarżony myśli... że to jest sen... to się oskarżony bardzo myli... oskarżony jest w bardzo wielkim błędzie... to jest niestety dla oskarżonego rzeczywistość... i nie będzie oskarżony wmawiał

sądowi... i nie będzie pouczał wysokiego sądu co jest snem a co rzeczywistością... chciałem jeszcze coś powiedzieć... ale straż więzienna mi w tym przeszkodziła...

wtedy chwyciłem metalowe kraty klatki i naprężyłem wszystkie mięśnie aż do piekącego bólu... paniczny strach dodał mi sił... i powoli rozciągnąłem kraty i zacząłem biec jak opętany w stronę wyjścia... a tam... tam stała moja matka... łagodnie się do mnie uśmiechała... która już pięć lat jest poza światem realnym... tam gdzie nie ma miłości ani bólu... tam gdzie chcieli mnie wysłać ci z sali sądowej... chcieli wysłać mnie trzynaście razy na tamten świat... teraz wiedziałem... że jedyną istotą... która może mnie uratować jest nieżyjąca matka... i gnany panicznym strachem wskoczyłem prosto w jej objęcia... zamieniając się w małe dziecko...

byłem taki mały jak wtedy kiedy mnie odwożono do Izby Małego Dziecka w Sopocie... która mieściła się w jakiejś willi... i my tam z bratem Marem spaliśmy w takim małym pokoiku na poddaszu... mama głaskała moją głowę i szeptała do mnie słodko... głos jej napełniał mnie spokojem... mówiła bardzo powoli... nie bój się synku... nie dam ci skrzywdzić... ten... którego zabiłeś... też nam nigdy nie pomógł... zawsze musieliśmy liczyć tylko na własne siły... będziesz żył jeszcze długo... a tych dwunastu apostołów... których zabiłeś... to tylko legenda... która niosła więcej zła niż dobra ludziom wierzącym... a Jezus nie jest tym... który przyniósł ludziom zbawienie... ale to tylko też zwykła lub jakaś wymyślona bajeczka... taka bajka... podobna do tych... które mi czytałeś... kiedy ja jeszcze nie potrafiłam czytać po polsku...

i powiem ci synku mój... że tam... gdzie już jestem... to nie ma nic... oprócz tego co zostanie po tobie między żyjącymi... tam właśnie jest życie po śmierci... innego nie ma... to strach i nieczyste sumienia stwarzały wiarę... ale dla człowieka największym bogiem powinno być Dobro drugiego człowieka... czy tak będzie kiedyś... tego nie wie nikt... ten twój sen jest zapowiedzią czegoś... ale nawet ty nie wiesz czego jest zapowiedzią... ale minie czas... kiedy będą potrafili ludzie odczytać te słowa... znaczenie tego twego snu... więc synu... nie bój się... ale pamiętaj o tym... że dałam tobie życie dla dobra innych... wiem... nie jest to łatwe... ale nikt za życia nie ma łatwo... a teraz już musisz wracać...

mama rozłożyła ręce i odleciała jak anioł... i nagle się obudziłem... cały spocony... w pierwszej chwili nie mogłem się zorientować gdzie jestem... zamknąłem oczy... i dotknąłem pięknej główki tej... która została dla mnie stworzona... poczułem się... jakbym wrócił z zaświatów... jakbym wrócił do życia ze śmierci klinicznej... otworzyłem oczy... jeszcze długo leżałem w bezruchu... nie mogłem uwierzyć w to co przeżyłem... momentami myślałem... że ten sen to nie był sen... ale... że to była senna rzeczywistość... że zostałem skazany na trzynaście kar śmierci... nie tylko dlatego... że się broniłem... ale dlatego zostałem skazany... że zabiłem zło... które wcieliło się w legendę o dwunastu apostołach i Jezusie... które chciało zniszczyć człowieka... i za to człowiek mnie skazał na trzynaście kar śmierci... i zsywanie ciał ludzkich... które zostały zniszczone przez Dobro... ale uratowała mnie matka...

wiem... że będzie tak jak ona powiedziała... nie wiem... czy to wszystko co mi się przyśniło można było zapisać... czy w ogóle można to wydrukować... chociaż cały sen zapisałem... tak jak się mi przyśnił... tak jak pozostał w mej pamięci... może wielu będzie oburzonych... ze względu na treść snu... ale także sen... i to co się nam śni jest częścią życia... tego co nam jest najdroższe... bo jest potwierdzeniem naszego istnienia... więc moim obowiązkiem było ten sen zapisać... by oddać hołd matce... jej uczucie jest podobne do tego... które potrafiło stworzyć cały kosmos...

### **Francesco Bernardini**

Wł. Franciszek A. Bielaszewski, urodził się w 1949 r. w Starogardzie Gdańskim. Pisze wiersze, prozę, sztuki teatralne, aforyzmy, reportaże. Mieszka w Londynie. [Więcej informacji o autorze](#)  
[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 20-07-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4261) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4261>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)